

ANGELA SOMMER-BODENBURG

WAMPIREK

ILUSTRACJE: AMELIE GLIENKE





Wydawnictwo Tandem
www.wydawnictwo-tandem.pl

Author: Angela Sommer-Bodenburg
Title: DER KLEINE VAMPIR (Vol. 1)
Copyright: © Rowohlt Taschenbuch Verlag GmbH,
Reinbek bei Hamburg, 1979
<http://www.AngelaSommer-Bodenburg.com>

© Copyright for the Polish edition by Wydawnictwo Tandem 2022
© Copyright for the Polish translation by Maria Przybyłowska 2022

Ilustracje: Amelie Glienke
Tłumaczenie: Maria Przybyłowska

Skład i przygotowanie do druku: Positive Studio
Redakcja i korekta: Aleksandra Kleczka
Korekta techniczna: Positive Studio

Wydanie I
ISBN: 978-83-8271-886-7
EAN: 9788382718867
ISBN e-book: 978-83-8271-887-4

Druk: Edica

Dedykuję tę książkę Burghardtowi Bodenburgowi, który ze swoimi kruchymi zębami nigdy nie mógłby zostać wampirem, a także Katji, ślicznie wołającej: „O rany, wampir!”, i wszystkim, którzy tak jak ja lubią czytać dziwne historie.

Angela Sommer-Bodenburg



Coś siedzi na oknie

W sobotę wieczorem rodzice Antosia zwykle wychodzili z domu.

– Dokąd dzisiaj idziecie? – zapytał chłopiec po południu, kiedy mama kręciła włosy w łazience.

– Och, najpierw pójdziemy coś zjeść, a potem może potańczyć.

– Jak to: może? – zdziwił się Antoś.

– Nie wiemy jeszcze na pewno – odpowiedziała mama. – A czemu pytasz?

– Och, nieważne – mruknął Antek.

Wolał się nie przyznawać, że o jedenastej chce obejrzeć kryminał w telewizji. Ale mama nabrała już podejrzeń.

– Antosiu – odwróciła się, żeby spojrzeć mu prosto w oczy – nie chcesz chyba oglądać telewizji po nocy?

– Oj, mamoo! – zawołał Antek. – Co też ci przychodzi do głowy?

Na szczęście mama znowu zaczęła kręcić włosy i nie mogła już zobaczyć, jak jej syn się zaczerwienił.

– Może pójdziemy do kina – powiedziała. –
W każdym razie nie wrócimy przed północą.

Przyszedł wieczór i Antoś został sam. Siedział w piżamie na łóżku, z kołdrą podciągniętą pod brodę i czytał *Całą prawdę o Frankensteinie*. Akcja książki rozgrywała się na jarmarku. Mężczyzna w rozwianym czarnym płaszczu wkroczył właśnie na estradę, żeby zapowiedzieć pojawienie się potwora. W tym momencie zadzwonił budzik. Antoś podniósł głowę znad książki, zły, że coś mu przeszkadza. Och, zaraz jedenasta, najwyższy czas włączyć telewizor!

Wyskoczył z łóżka i nacisnął klawisz odbiornika. Potem zawinął się znowu w kołdrę i czekał na pojawienie się obrazu. Ale w programie były jeszcze wiadomości sportowe. W pokoju panował przyjemny, trochę niesamowity mrok. King Kong na plakacie wiszącym na ścianie wykrzywił się w straszliwym grymasie, który pasował do nastroju Antosia. Chłopiec czuł się dziki i swobodny jak rozbitek, który jako jedyny przeżył katastrofę statku i został wyrzucony na wyspę na morzach południowych, zamieszkaną przez kanibali. Łóżko było jaskinią, miękką i ciepłą. Jeśli miałby ochotę,

mógłby się w niej ukryć i stać się niewidzialny. Przed wejściem do jaskini leżała góra prowiantu, brakowało tylko wody ognistej. Antoś pomyślał tęsknie o soku jabłkowym w lodówce, do której prowadziła długa droga przez ciemny korytarz! Czy powinien popłynąć z powrotem na statek, wśród krwiożerczych rekinów, które tylko czyhały na ofiarę? Brrr!!! Ale czyż rozbitkowie nie umierają dużo częściej z pragnienia niż z głodu?

Ruszył w drogę. Nienawidził korytarza z wiecz- nie popsutą lampą, której nikt nie naprawiał! Nie cierpiał płaszczy na wieszaku, dyndających jak wisielcy! A teraz strach go ogarniał nawet przed wypchanym zającem w pracowni mamy, chociaż tak lubił straszyć nim inne dzieci. Wreszcie dotarł do kuchni. Wyjął sok jabłkowy z lodówki i ukroił sobie gruby plaster żółtego sera, nasłuchując przy tym, czy w telewizji nie zaczyna się kryminał. Usłyszał kobiecy głos, pewnie to spikerka zapowiada początek filmu. Wziął butelkę z sokiem pod pachę i popędził do pokoju.

Ale daleko nie dotarł, bo już w korytarzu spostrzegł, że coś jest nie tak. Zatrzymał się i zaczął nasłuchiwać. Nagle zrozumiał, co to było – nie

słyszał już odgłosów telewizora! Mogło to znaczyć tylko jedno: ktoś zakradł się do pokoju i wyłączył telewizor! Serce podskoczyło mu w piersi i zaczęło łomotać jak szalone. Coś go załaskotało w brzuchu, w gardle poczuł twardą kluchę. Przed oczami pojawiły mu się straszne obrazy: mężczyźni w pończochach na twarzy, z nożami i pistoletami w rękach, którzy zakradają się nocą do pustych mieszkań, żeby je obrabować, i mordują każdego, kto tylko im stanie na drodze! Przypomniało mu się, że okno w pokoju jest otwarte, więc włamywacz mógł dostać się do mieszkania przez balkon sąsiadów.

Nagle rozległ się huk: butelka z sokiem wypadła Antkowi z ręki i potoczyła się pod drzwi pokoju. Wstrzymał oddech i czekał... ale nic się nie stało. Czyżby wyobraził sobie całą tę historię z włamaniem? Ale w takim razie dlaczego nie gra telewizor?

Chłopiec podniósł butelkę i ostrożnie otworzył drzwi swojego pokoju. Poczł dziwny zapach zaduchu i stęchlizny jak w piwnicy, a jeszcze do tego jakby się coś przypaliło. Czy to sprawka telewizora? Szybko wyciągnął wtyczkę z kontaktu. Może przepalił się kabel?

Od strony okna dobiegł go dziwny trzask. Antkowi wydało się, że na tle oświetlonej księżycem szyby widzi jakiś cień za zasłoną. Powolutku, na miękkich nogach, przysunął się bliżej. Dziwny zapach był coraz mocniejszy, zupełnie jakby ktoś wypalił całe pudełko zapalek. Trzeszczało też coraz głośniej. Nagle Antoś stanął jak wryty: na parapecie, na tle powiewającej w przeciagu firanki coś siedziało i wpatrywało się w niego. Wyglądało tak strasznie, że Antoś o mało nie padł trupem. W białej jak kreda twarzy błyszcząły dwa małe, przekrwione oczka, zmierzwione włosy opadały długimi kosmykami aż na poplamioną czarną pelerynę. Miało wielkie, czerwone jak krew usta, które zamykały się i otwierały, kłapiąc przy tym okropnie bielutkimi zębami, ostrymi jak szpilety. Antosiowi włosy stanęły dęba, a serce prawie przestało bić. To coś na oknie było gorsze niż King Kong, okropniejsze niż Frankenstein i Drakula! Nic straszniejszego dotąd nie widział!

Temu czemuś sprawiało najwidoczniej przyjemność, że Antoś tak się go boi, bo wykrzywiło ogromne usta w paskudnym uśmiechu, przy czym odsłoniło ostre jak igły, wystające kły.

– Wampir! – wrzasnął Antek.

A to coś odpowiedziało głosem wydobywającym się chyba ze środka ziemi:

– Owszem, wampir! – Zeskoczyło z parapetu i stając przed chłopcem, zapytało: – Boisz się?

Antoś nie mógł wykrztusić ani słowa.

– Masz niezłego stracha! Zupełnie niepotrzebnie. – Wampir mierzył go dzikim wzrokiem. – A gdzie są twoi rodzice?

– W k...kinie – wyjąkał Antoś.



– No, no. A twój ojciec jest zdrowy? Ma dobrą krew? – Wampir zachichotał i Antoś zobaczył jego kły, błyszczące w świetle księżyca. – Chyba wiesz, że karmimy się krwią.

– Ja... ja mam bardzo złą krew – wyszeptał Antek. – Muszę stale łykać ta...tabletki.

– O, biedaku! – Wampir zbliżył się o krok. – Czy to prawda?

– Tylko mnie nie dotykaj! – wrzasnął chłopiec, próbując się odsunąć.

Potknął się o torebkę z żelkami, leżącą przy łóżku, i cukierki potoczyły się po dywanie. Wampir wybuchnął gromkim śmiechem, który zabrzmiał jak odgłos toczącego się grzmotu.

– Popatrz, popatrz, żelki! – zawołał dużo łagodniej. – Jak fajnie! – Wziął jednego cukierka do ręki. – Kiedyś też takie dostawałem – mruknął – od babci.

Wziął jedną żelkę do ust i żuł przez chwilę. Nagle wypluł ją dużym łukiem i zaczął okropnie dławić się i kaszleć, przeklinając przy tym na czym świat stoi. Antoś skorzystał z okazji i ukrył się za biurkiem. Ale wampir osłabiony napadem kaszlu padł na łóżko i przez chwilę w ogóle się nie

ruszał. W końcu wyciągnął spod peleryny wielką chustkę, poplamioną krwią, i długo i starannie wycierał nos.

– Tylko mnie zdarzają się takie rzeczy – wyjącał. – A mama mnie przecież ostrzegała.

– Przed czym ostrzegała? – zapytał Antoś z ciekawością. Za biurkiem poczuł się dużo pewniej.

Wampir rzucił mu wściekłe spojrzenie.

– Wampiry mają bardzo delikatny żołądek, ty głuptasie! Słodyczne to dla nas trucizna.

Antosiowi zrobiło się go źal.

– A sok jabłkowy ci nie szkodzi?

– Chcesz mnie otruć? – ryknął wampir przeżalście.

– Przepraszam – powiedział Antek nieśmiało – tak sobie tylko pomyślałem.

– No, już dobrze.

Najwidoczniej wampir nie wziął mu tego za złe. „Właściwie jest całkiem miłym wampirem – pomyślał Antek – chociaż tak okropnie wygląda”. Wyobrażał sobie, że wampiry są o wiele straszniejsze.

– Jesteś już stary? – zapytał.

– Bardzo stary.

– Przecież jesteś o wiele mniejszy ode mnie.
– I co z tego? Umarłem jako dziecko.
– Ach tak. – Tego Antoś się nie spodziewał. –
I jesteś już... to znaczy, czy masz grób?

Wampirek zachichotał.

– Możesz mnie odwiedzić, jeśli chcesz. Ale dopiero po zachodzie słońca. W dzień śpimy.

– Wiem wszystko. – Antek wreszcie mógł pochwalić się, co wie o wampirach. – Kiedy wampiry wyjdą na słońce, umierają. Dlatego muszą się nocą spieszyć, żeby przed świtem być z powrotem w grobie.

– Mądry chłopczyk! – powiedział wampirek jadownicie.

– I jeśli wiadomo, gdzie jest taki wampir, trzeba mu przebić serce osinowym kołkiem! – dodał Antoś.

Tego nie powinien był mówić, bo wampir ryknął przeraźliwie i rzucił się na niego. Ale Antoś był szybszy. Błyskawicznie przelazł pod biurkiem i popędził do drzwi, a tuż za nim wampir, sapiący z wściekłości. Przed samymi drzwiami wampir go dogonił.

„Już po mnie – pomyślał Antoś – teraz mnie ugryzie!”

Chłopiec drżał na całym ciele. Wampir stał przed nim i dyszał, znowu okropnie kłapiąc zębami, a oczy żarzyły mu się jak czerwone węgielki. Chwytał Antka za ramię i potrząsnął nim.

– Jeśli jeszcze raz powiesz coś o osinowym kołku – warknął – to możesz się zabierać za testament, rozumiesz?

– T...tak – wyjąkał Antoś – nie ch...chciałem cię urazić, naprawdę.

– Siadaj – zakomenderował mały wampir szorstko. Antoś posłuchał, a wampirek zaczął chodzić po pokoju w tę i z powrotem.

– I co mam teraz z tobą zrobić? – zawołał.

– Możemy posłuchać płyt – zaproponował Antek.

– Nie! – krzyknął wampir.

– Albo zagrać w Monopol.

– Nie!!

– A może chcesz obejrzeć moje pocztówki?

– Nie, nie i jeszcze raz nie!

– To już sam nie wiem – przyznał Antoś bezradnie.

Wampirek zatrzymał się przed plakatem z King Kongiem.

– Ten małpizson! – ryknął wściekle, zdarł plakat ze ściany i podarł na tysiąc drobnych kawałków.

– Jesteś okropny! – zaprotestował Antoś. – To mój ulubiony plakat!

– I co z tego? – syknął wampir.

Po chwili odkrył na regale książki o King Kongu i na łóżko posypały się pojedyncze kartki, przedarte na pół.

– Moje książki! – zawył Antoś. – Wszystkie kupiłem z kieszonkowego!

Nagle wampir zatrzymał się i uśmiechnął z zadowoleniem.

– *Drakula* – przeczytał półgłosem. – Moja ulubiona książka! – Spojrzał na Antosia promiennym wzrokiem. – Mogę ją pożyczyć?

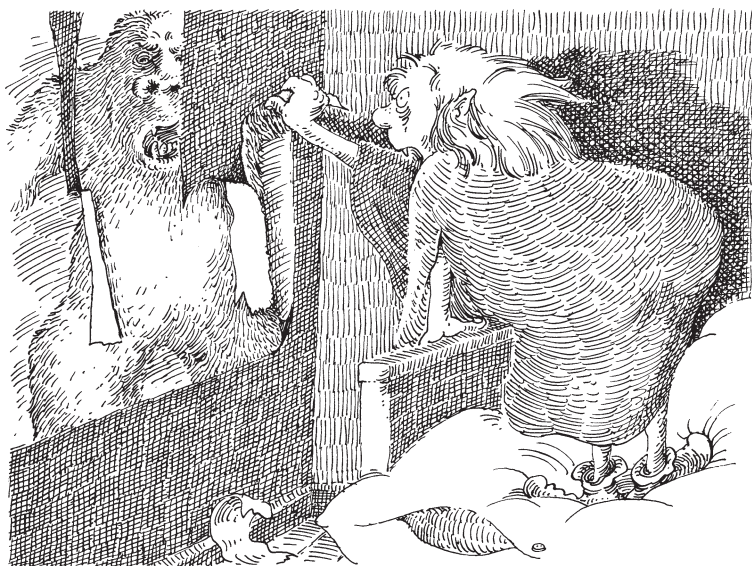
– Niech ci będzie – burknął Antoś. – Ale masz mi ją oddać, zrozumiano?

– No jasne. – Wampirek z zadowoleniem schował książkę pod pelerynę. – A w ogóle to jak ci na imię?

– Antoni. A tobie?

– Rydygier.

– Rydygier?



Antek o mało nie roześmiał się głośno, ale ja-
koś się opanował. Nie chciał znowu rozwścieczyć
wampira.

– Bardzo ładne imię – powiedział.

– Tak uważasz? – zapytał wampirek.

– Naprawdę. I pasuje do ciebie.

Wyglądało na to, że wampirkowi zrobiło się
przyjemnie.

– Antoni to też ładne imię.

– Wcale tak nie uważam – powiedział chłopiec –
w szkole wszyscy się śmieją. Ale wiesz, mój tata
też ma na imię Antoni.

- Ach tak.
- I mój dziadek też tak się nazywał. Ale co mnie to obchodzi?
- Właściwie ja też uważam moje imię za dosyć głupie – powiedział Rydygier. – Ale człowiek się przyzwyczaja.
- Człowiek się przyzwyczaja – westchnął Antoś.
- Powiedz, często zostajesz sam w domu? – zapytał wampirek.
- W każdą sobotę.
- I wcale się nie boisz?
- Trochę się boję.
- Ja też. Szczególnie po ciemku – oświadczył wampirek. – Mój tata zawsze mówi: „Rydygier, co z ciebie za wampir, jesteś tchórzliwy jak zając!”
- Spojrzeni po sobie i roześmiali się.
- Twój tata też jest wampirem? – zapytał Antoś.
- No pewnie, co ty sobie myślisz?
- I twoja mama też?
- Oczywiście. I moja siostra, i brat, i babcia, i dziadek, i ciocia, i wujek...
- O rety! – zawołał Antoś. – Cała rodzina?
- Cała rodzina! – oświadczył wampir z dumą.

– Moja rodzina jest całkiem normalna – powiedział Antoś ze smutkiem. – Tata pracuje w biurze, mama jest nauczycielką, rodzeństwa nie mam. Możesz sobie wyobrazić, jakie to nudy.

Wampirek spojrział na niego ze współczuciem.

– U nas zawsze się coś dzieje.

– A co takiego? Opowiedz mi! Bardzo chętnie usłyszę prawdziwą historię o wampirach!

– No dobrze – wyszeptał wampir. – Było to zeszłej zimy. Pamiętasz, jak było zimno? Pewnego wieczoru budzimy się, to wstrętne słońce właśnie zaszło, jestem okropnie głodny i chcę podnieść wieko trumny, ale nie mogę! Walę w wieko pięściami, kopię nogami i nic! Słyszę, jak moi krewni w grobach obok tak samo się męczą. Wyobraź sobie, że przez dwie noce nie udało nam się otworzyć trumien! Wreszcie przyszła odwilż i mogliśmy wyważyć wieka. O mało nie umarliśmy z głodu! Ale to jeszcze nic, najgorszy jest nowy stróż cmentarza. Chcesz posłuchać?

– Jasne!

– Więc to było pewnego... – zaczął wampirek, ale nagle przerwał. – Słyszysz to?

– Słyszę – wyszeptał Antoś.

Podjechał samochód i zatrzymał się. Stuknęły otwierane drzwi.

– To rodzice! – zawołał chłopiec przestraszony.

Wampirek jednym skokiem znalazł się na parapecie.

– A moja książka? – zapytał Antoś. – Kiedy...?

Ale Rydygier rozpostarł już pelerynę i odleciał. Antoś widział jego ciemną sylwetkę na tle jasnego sierpa księżyca.

Szybko zasunął firankę i nakrył się kołdrą. Słyszał, jak otwierają się drzwi mieszkania. Ojciec powiedział do mamy:

– No widzisz, Helga. Wszystko w porządku.

W kilka sekund później chłopiec już spał.